MŁODY LAS

20

CZERWIEC 1939



Nadeszły waka




# Przed wakacjami





*Wakacje się zbliżają jak wiosna i lato,*
*Jak znalezione szczęście, co błyska przed wzrokiem —*
*Witajcie lasy, łąki, góry, drzewa, chato*
*I ty, wolności nasza, jak górne obłoki!...*

*Do widzenia ci, szkoło! Aż za dwa miesiące*
*Zobaczysz nasze twarze opalone, ciemne —*
*Szkołą będzie nam wolność, przyroda i słońce,*
*W rozmowie z nimi miną dni jak sen przyjemne...*

*Lecz wrócimy w twe mury, gdy będziemy syci,*
*Słonecznej ciszy, szczęścia, wesela, swobody,*
*By czerpać światło, wiarę i wiedzą się szczycić*
*I wciąż kroczyć przez życie z duchem zawsze młodym!*

Franciszek Lipiński



# Wianki Irki

Odkąd w oknie ukazała się zielona gałąź stojącego obok szkoły drzewa, Irka zaczęła tęsknić. Patrzyła na nią już w zimie, jak uginała się pod ciężarem śniegu a w wietrze biła błagalnie niby zlodowaciałą ręką o szyby. Ale to minęło, teraz w lecie, ubrana w zieleń gałązka, przypominała Irce w czasie nauki szkolnej, że świat jest piękny i wzywa ją ku sobie.

Wtedy to nastały dla Irki ciężkie dni. Hen, z oddali napływały przez uchylone okno śpiewy ptasząt, brzmiały odgłosy rozbawionych dzieci — a równocześnie trzeba było skupić uwagę nad słowami nauczycielki. Nie, nie dlatego tęskniła Irka, iżby się jej nie chciało uczyć, ale dlatego, że ogromnie kochała przyrodę. Myśli jej biegły w góry i lasy, na kwietne łąki i szumiące wody, tam gdzie wszystko się kąpie w blaskach złocistego słońca, gdzie wszystko śpiewa i jakby modli się do Boga.

Wreszcie nadszedł od dawna upragniony dzień. Przebrzmiały śpiewy ostatniego nabożeństwa szkolnego, umilkły słowa końcowych przemówień księdza prefekta i pani nauczycielki, rozluźniły się uściski żegnających rodziców i Irka wraz z koleżankami wskoczyła do pociągu, odwożącego je ku dalekiemu obozowi letniemu.



Za chwilę mknęły już ku wspaniałym Pieninom, o których tyle słyszały zachwytów.

Oczarowały je też od razu. Lipiec był słoneczny i prześliczny. Góry tonęły w słońcu i woni. Pobliski las i rzeka szumiały odwieczną pieśnią. Obóz Irki osiadł nad Dunajcem, skąd rozpościerał się na Tatry, Niedzicę i Czorsztyn niezrównany widok. Było istotnie jak w bajce.

Wieś przyjęła je z radością, toteż praca w obozie rozwijała się doskonale. Rano wycieczki do najpiękniejszych, malowniczych osobliwości, pod wieczór zabawy, śpiewy i pogadanki z miejscowymi dziećmi. Wkrótce zawiązała się między nimi serdeczna przyjaźń.

Dziewczynki z obozu siliły się ze swej strony na coraz to nowe dowody wdzięczności. Trzeba wymyśleć coś wspaniałego, olśniewającego- Dowództwo zastanawiało się także nad tym długo i poważnie, aż wreszcie kierowniczka zwołała cały obóz i oświadczyła uroczyście:

— Dziewczynki! Musimy pozostawić po sobie najlepsze wspomnienia. Za okazywaną nam życzliwość urządzimy dla okolicy miłą niespodziankę. W pobliżu płynie Dunajec, nie daleko wznoszą się ruiny zamku; przyomina mi to Kraków z Wisłą i Wawelem. Co byście powiedziały, gdybyśmy i tutaj zrobiły zabawę z wiankami?

— Doskonale, doskonale! — zabrzmiało w całym obozie — Wiwat wianki!

— Ma to być jednak na razie tajemnicą — podjęła, jak się uspokoiło, kierowniczka. — Nie wolno nikomu nic rozpowiadać, tylko same rozpoczniemy dokładne przygotowania. Zaraz jutro wyznaczę dziewczynki do zbierania kwiatków. Poprowadzi je Irka.

— Postaram się spełnić jak najlepiej swe zadanie — odpowiedziała służbowo Irka, choć z radości miała ochotę rzucić się na szyję kierowniczce.

Zawrzała gorączkowa praca. Kierowniczka zakupiła parę rakiet, kilkanaście dziewczynek miało ćwiczyć popisowe tańce, Irka wyruszyła z gromadką po kwiaty. Po zboczach górskich mieniły się ich całe tysiące: konwalie, bratki, rumianki, dzwonki, stokrótki, a nawet śliczne storczyki. Niebawem wracały już dziewczynki z barwnymi naręczami.

— To się ucieszy dopiero kierowniczka — wołały uradowane.

— Otrzymasz, Irko, pochwałę .

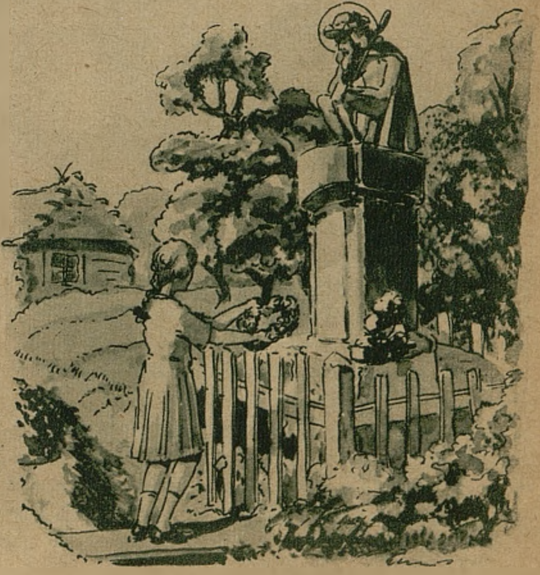
— Patrzcie, patrzcie, jaka piękna grupa drzew tam obok drogi! — odezwała się nagle jedna z dziewczynek.

— To figurka Pana Jezusa...

Dziewczynki ukłoniły się pobożnie i chciały ją już minąć, gdy naraz Irka zatrzymała je i rzekła:

— Piękne P. Jezus ma otoczenie, ale sama figurka jest tak opuszczona... Pewnie smutno P. Jezusowi. Wiecie co? Zajmijmy się tą figurką, złóżmy P. Jezusowi te kwiaty.

— Dobrze — zgodziły się dziewczynki.



I w mgnieniu oka figurka przybrała odświętny wygląd.

— Kwiatów jeszcze nazbieramy, a teraz idziemy do obozu — zakomenderowała po krótkiej modlitwie Irka.

Kierowniczka czekała na nie właśnie u wejścia do obozu. Na widok niepozornych bukietów jakby lekkie zdumienie odbiło się na jej twarzy.

— Nie miałyście szczęścia. Irko?

Irka spuściła oczy, ale zaraz jednak wróciła jej odwaga.

— Owszem, nazbierałyśmy ślicznych kwiatów, ale złożyłyśmy je P. Jezusowi przed taką opuszczoną kapliczką. Kwiatów jeszcze nazbieramy, a równocześnie chciałyśmy wszystkie prosić, aby pani nam pozwoliła zająć się tymi opuszczonymi kapliczkami.

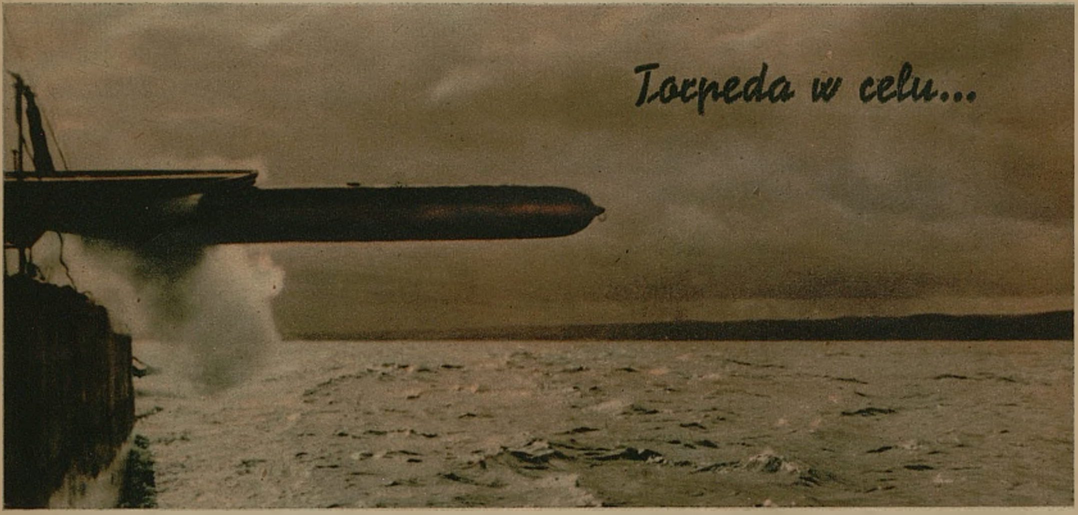
Kierowniczka popatrzyła na nią z uwagą i coś jakby rozrzewnienie zalśniło w jej oczach.

— Dobrzeście postąpiły. Pochwalam wasz pomysł i sama dopomogę do upiększenia figur przydrożnych. To praca godna harcerek i rycerek Krucjaty. Idźcie jeszcze raz po kwiaty.

Cicho opadał tego dnia zmierzch na góry; Dunajec szumiał, lasy przybierały granatowe odcienie, ruiny Czorsztyna zarysowywały się fioletowo. Znagła nad obozem wystrzeliły w niebo kolorowe rakiety i rozległy się chóry dziewczynek. Zaciekawiona ludność zbiegła czym prędzej do miłych przybyszek. Wśród tańców i śpiewów popłynęły w dal wianki.

Ozdobionej figurki nie zauważył nikt tego dnia, ale nazajutrz zdumiona ludność odkrywała z zadowoleniem przed nią głowy. Stopniowo zatroszczono się i o inne, tym razem już przy udziale miejscowych dzieci. Oplatały je zewsząd zielone wianki, może milsze od tych, które wśród śpiewów puszczano na wodę. Te wianki składano z miłością i modlitwą. Radośniej patrzyła na nie ludność a dla Irki były one najpiękniejszym wspomnieniem z wrażeń wakacyjnych.

Franciszek Gozdawa.




— Chłopcy — powiedział porucznik Milewski, odejmując od oczu lornetę — pamiętajcie: patrzy na was nie tylko cała nasza flota, ale i połowa angielskiej eskadry Bałtyckiej. Musimy pokazać Anglikom, co umiemy.

Gawęda zacisnął mocniej szczęki i spojrzał spode łba na kolegów.

— Pokażemy — mruknął przez zęby Skrzypiec.

Inni milczeli. ale widać było, że myślą to samo. Serca biły im żywo: grdyki ściskało wzruszenie; błyszczały oczy wparte w horyzont, gdzie raz po raz woda tryskała od wybuchów pocisków wokół pudła starego okrętu-celu.

»Grom« — ich piękny »Grom« lśnił wyczyszczonym jak złoto mosiądzem swych okuć i celowników działowych. Był z pewnością najpiękniejszym kontrtorpedowcem [1]) na Bałtyku i posiadał niepodzielnie serca całej swej załogi. Jakże nie mieli pokazać Anglikom, ile jest wart i jak potrafią go użyć, gdy zajdzie potrzeba?

Anglikom — bagatela! Osiemdziesiąt cztery okręty pod flagą brytyjską przeszły w szyku torowym obok »Gromu« o świcie. Osiemdziesiąt cztery okręty stanowiące zaledwie małą część potęgi angielskiej broni morskiej. Ogromne krążowniki i pancerniki [2]) o spiętrzonych działobitniach, szczerzące groźnie długie lufy armat największego kalibru; sześć kontrtorpedowców; cztery dywizjony torpedowców:[3]) flotyla łodzi podwodnych; trawlery [4]) i stawiacze min: wreszcie kilkanaście małych, szybkich ścigaczów z żądłami karabinów maszynowych i działek na pochyłych pokładach.

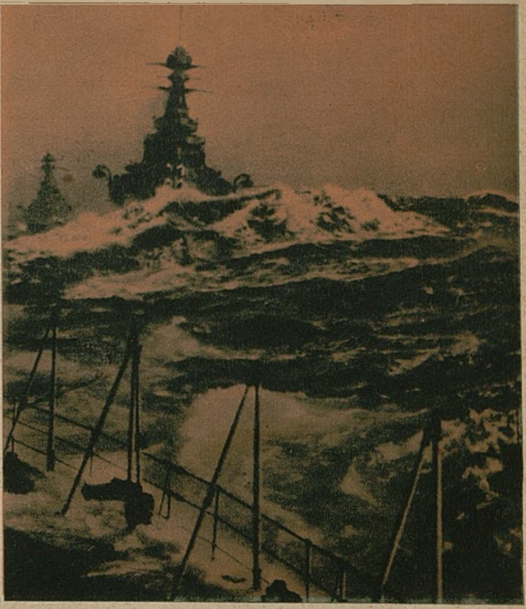
Kolejno opadały i wznosiły się czerwono-błękitne bandery Wielkiej Brytanii na znak powitania dla polskiej marynarki wojennej i raz po raz biało-czerwona flaga z białym orłem powiewająca na rufie [5]) »Gromu« odpowiadała powitaniem na pozdrowienia potężnego sojusznika.

Polscy marynarze patrzyli z szacunkiem na te pływające twierdze ze stali, które mijały spory rząd naszych okrętów.

— To ci jest flota! — westchnął Gawęda. — Żebyśmy taką mieli...

Ale w duchu był dumny, że ta potęga pozdrawia »Grom«, jak równego sobie.

— Nie wiedzą jeszcze, komu się kłaniają — powiedział do Skrzypca. — Może



im to nie bardzo do smaku, że naszych nie tyle co ich i że nie takie olbrzymy.

— Co im nie ma być do smaku? — odrzekł Skrzypiec. — »Gromu« by się nie powstydzili i Anglicy. A komu się kłaniają, to zobaczą sami.

— Ty im pokażesz? — prychnął ironicznie Balcer.

— Głupiś — rzekł Skrzypiec z przekonaniem. — Nie ja, a my wszyscy. Jakby przyszło co do czego, to się będziemy bronić, tak że każdy popamięta — przerwał Skrzypiec. — Okręty mamy dobre, a dziś pokażemy Anglikom, żeśmy ich warci.

Na tym rozmowa się urwała, bo z »Błyskawicy« zasygnalizowano zmianę szyku i »Grom« ruszył pełną szybkością, by zająć swoje miejsce w szeregu polskich kontrtorpedowców.

Wspólne manewry angielskiej i polskiej marynarki wojennej trwały już drugi dzień. Teraz zaś rozpoczęło się ostre strzelanie do okrętu-celu.

Stary, ogołocony ze sprzętu pokładowego krążownik angielski znacznie już ucierpiał od ognia działowego: jeden z jego kominów trafiony celnym pociskiem pochylał się nad pokładem, z którego sterczały ostre zadziory żelaza poszarpanego wybuchami: przedni maszt chwiał się na przytrzymujących go wantach: nadbudówki były częściowo rozbite i zniekształcone. Tylko gruby, odporny pancerz kadłuba nie poddawał się jeszcze: był



szczelny, choć tu i ówdzie powgniatany do wnętrza lub poszczerbiony.

Ostatnia salwa angielskiego pancernika »Condor« wstrząsnęła powietrzem. Sześć wielkich wytrysków wody strzeliło wysoko u burty [7]) skazanego na zagładę okrętu i opadło na jego pokład.

— Teraz my — powiedział porucznik Milewski.

Zaległo milczenie. Tylko wiatr gwizdał w antenach rozpiętych między masztami »Gromu« i syczało morze rozcinane ostrym dziobem kontrtorpedowca.

Wtem z »Burzy« idącej na czele bluznęły raz po raz po dwa kłęby dymu.

Huknęło. Cztery szrapnele zawyły płaczliwie, cienko. Cztery białe obłoczki ukazały się nad celem i przedni maszt krążownika zwalił się w fale.

— Trafiony! — krzyknął Skrzypiec.

Następna salwa poszła z »Wichru« i znów ostrzeliwanym okrętem wstrząsnął dreszcz.

— Trafiony! — darli się marynarze.

— Uwaga! — zawołał porucznik Milewski. — Teraz »Grom«.

Paszcze czterech tylnych dział gładko i płynnie przejechały nad głowami marynarzy i stanęły skośnie do burty. Rozległ się głośny sygnał elektrycznego dzwonka, a potem — huk.

Okręt poddał się lekko, jakby westchnął z ulgą. Działa skoczyły w tył i wróciły na miejsce. Przez powietrze przeleciał jęk i płacz pocisków i — drugi komin krążownika rozleciał się na dwoje.

— Hurra! — wrzasnęli.

Z okrętu dowódcy floty sygnalizowano:

— Trafne. Zaprzestać ognia.

Przednia trójdziałowa bateria zatrzymała się w pół obrotu.

— Zaprzestać ognia! — poszło wzdłuż szeregu okrętów.

— Przygotować torpedy — sygnalizowano dalej. — Pierwszy torpeduje »Grom« i okręt angielski »Lord Graham«, pojedynczo.

— To ich najlepszy kontrtorpedowiec — pomyślał porucznik Milewski. Spojrzał na swoich ludzi. Skrzypiec, Gawęda i Balcer patrzyli mu w oczy, gotowi na każde skinienie.

— Tylko spokojnie — powiedział. — Utopimy to pudło, chłopaki?

— Rozumie się — mruknął Skrzypiec.

»Lord Graham« wyłamał się z szyku daleko przed nimi, zawrócił i pruł teraz prosto ku nim. »Grom« zmienił kierunek na zupełnie równoległy do celu. Ciemna, pokiereszowana sylwetka krążownika unosiła się na falach i opadała w dół.

Padły słowa komendy: czas, odległość, poprawka, cyfry, stopnie, kąty...

— Ładuj torpedę!

Szczęknęło żelazo, błysnął mosiądz mechanizmu zegarowego, trzasnął zamek wyrzutni.

Porucznik celował długo, starannie. Wszyscy czekali w napięciu. Gawęda patrzył na prawą rekę oficera, spoczywającą na spuście cylindra ze sprężonym powietrzem. Ta ręka drżała lekko, to zacieśniając, to zwalniając chwyt. Porucznik jakby się wahał.

— Boże, Boże, żeby tylko nie pudło — pomyślał Gawęda gorączkowo.

Wtem z nad burty angielskiego kontrtorpedowca wypadła w morze torpeda. Plusnęła, poszła wierzchem, rozpieniając fale i zostawiła za sobą wzburzony grzebień wody.

— Uprzedzili nas! — przeleciało przez głowę Gawędy.

W tej samej chwili porucznik nacisnął spust. Wyrzutnia warknęła jak zły brytan. Coś śmignęło nad wodą, błysnęło odbiciem słońca, chlusnęło bryzgami.

— Po-szła!

Wstrzymali oddech.

Sekunda — dwie — trzy...

Angielska torpeda była w połowie drogi. Szła płytko, prosto jak strzała. Polska dążyła za nią, pozostawiając ślad wrący jak ukrop.. Ale po chwili ten ślad zaczął się zacierać. Stawał się coraz mniej wyraźny, jakby gasł między falami, aż znikł zupełnie.

Sercem Gawędy targnął niepokój.

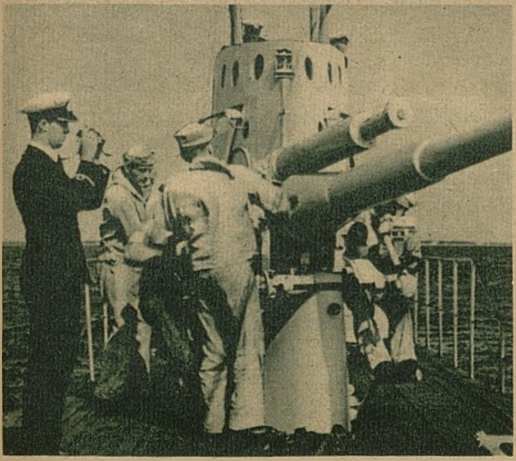
— Utonęła?

W tej samej sekundzie potężny gejzer wody wykwitł u dziobu krążownika, potem zaś piorunowy huk rąbnął w przestrzeń: angielska torpeda osiągnęła cel.

— A nasza?...

Porucznik Milewski blady jak papier, nie odejmował od oczu lornety.

— Torpeda w celu — sygnalizowano z okrętu dowódcy floty. — Uszkodzenie duże, pół metra pod linią wodną.



— Ładuj torpedę — powiedział Milewski drewnianym głosem.

Nie zdążyli wykonać tego rozkazu: u burty krążownika, o trzecią część jego długości od rufy, strzelił nagle w górę olbrzymi słup wody. Huknęło głucho i krótko.

— Trafny! — krzyknął Skrzypiec. —

— Doszło nasze cygaro — wyszeptał drżącymi wargami Balcer.

— Stać! — zawołał porucznik.

Gawęda czuł, że serce rozwala mu pierś z radości. Zatrzymani w pół wysiłku, sparaliżowani rozkazem »Stać«!, pochylali się nad drugą torpedą, trzymając jej uchwyty i patrzyli na cel.

A krążownik... Krążownik tonął. W ich oczach. W oczach całej polskiej i angielskiej floty. Cal po calu unosił dziób, zanurzając rufę...

Z »Błyskawicy« szły tymczasem sygnały:

— Torpeda w celu. Zaprzestać torpedowania. Uszkodzenie całkowite.

Nie dochodziło to do ich świadomości. Gawęda, nie wiedząc o tym, przecierał oczy, które szkliły mu się łzami. Po twarzy porucznika latały rumieńce. Skrzypiec zaciskał zęby, żeby nie ryknąć na cały głos, a Balcerowi grdyka skakała w wycięciu marynarskiego kołnierza jak wrzeciono.

Wtem potężny kadłub krążownika, już do połowy zanurzony, stanął pionowo, mierząc dziobem w niebo i nagle zapadł się w otchłań morza, które pochłonęło go, wyrzucając na powierzchnię wielkie bomble powietrza.

Z piersi dwustu ludzi załogi »Gromu« wyrwało się głębokie westchnienie.

»Lord Graham« mijając ich w pędzie, opuszczał czerwono-błękitną banderę.

**Słowniczek.**

1) Kontrtorpedowiec — okręt uzbrojony w działa, działka przeciwlotnicze i karabiny maszynowe oraz wyrzutnie torped, przeznaczony do obrony statków handlowych, wybrzeży i do walki z torpedowcami.

2) Krążowniki i pacerniki — największe okręty wojenne, uzbrojone w potężną artylerię, opancerzone.

3) Torpedowce — mniejsze od kontrtorpedowców, słabiej uzbrojone w artylerię, służą do torpedowania.

4) Trawlery — okręty do wyławiania min.

5) Rufa — tył statku albo okrętu.

6) Wanty — liny stalowe, przytrzymujące maszt.

7) Burta — bok okrętu lub statku.

Janusz Meissner

# *W moim ogrodzie...*

*W moim ogrodzie rosną kwiaty:*
*Dzwonki, narcyze, w ponsach róże,*
*Lilii srebrzyste lśnią się szaty*
*I bratków patrzą oczy duże...*
*Goździków wonnych biały dywan*
*Do nóg się moich nisko chyli,*
*A pnący groszek tak się zrywa*
*Jakby do lotu sto motyli!*
*Szemrzą cichutko leśne dzwonki*
*Jak głos zaklętej w kwiat królewny,*
*Wtórują pieśni barwne łąki,*
*Duszę ogarnia nastrój rzewny...*

Maria Stadnicka



# Wakacje — najmilsza pora w roku



Zamknęły się bramy szkolne, roztoczył się szeroki, wymarzony świat wakacyj. Wchodzicie w przecudny kraj wypoczynku i przygód. Zamiast wąskich, szczupłych sal przygarną was rozległe łąki, zamiast dzwonka wzywać was będą tylko śpiewy ptasząt.

Została daleko milcząca szkoła, śmiechem zaś i rozgwarem zatętniły lasy, wzgórza i brzegi rzek. Za każdym krokiem odkrywają się nowe dziwy. Oto zarysował się przed wami poważny, mroczny bór. Wpadacie tam z radością i nagle stajecie jak urzeczeni: istny zwierzyniec! Z gałęzi drzew witają was niezliczone ptaszki, tam na smukłej sośnie popisuje się swą sztuką mądry dzięcioł, w oddali przemykają się chyłkiem lękliwe zajączki i sarenki. Drgają czarodziejsko światełka i cienie jakby jakieś zjawy nieziemskie. Poważniejecie — las zmienia się w wielki kościół. Pnie drzew przekształcają się w filary, na których opiera się strop nieba, szum boru wydaje się cichą modlitwą do Stwórcy.

Zresztą wszędzie podobne niespodzianki i czary. Wszystko zaprasza nas gościnnie. Nie burzmy tego zaufania. Wzorowy polski chłopiec lub dziewczynka przede wszystkim zaś rycerz i rycerka nie będą lekkomyślnie drażnić zwierząt, niszczyć drzew i roślin. Człowiek dobrze wychowany nie wycina swych podpisów na drzewach, ławkach lub murach, nie zaśmieca okolicy papierkami, lecz ochrania przyrodę.

Wśród zabaw i wrażeń ulatuje myśl o zadaniach szkolnych, nie wolno przecież nawet na wakacjach zapomnieć o jednym zadaniu: że zawsze i wszędzie trzeba być dobrym.

St. Borski.






Wakacje dostarczają tysiące pomysłów do gier i rozrywek, ale może zdarzyć się mimo wszystko, że zapas ich się kiedyś wyczerpie, przedstawiamy więc ciekawą zabawę w pocztę. Czy macie pomagać listonoszowi w doręczaniu przesyłek? Nie, ustawicie się tylko w dużym kole i usiądziecie po turecku. Teraz trzeba skupić uwagę, gdyż każda z was otrzyma nazwę jakiegoś ważnego miasta. Najlepiej wziąć nazwy stolic krajów europejskich, o których uczyłyście się podczas lekcyj geografii. Jedna więc z uczestniczek zabawy będzie przedstawiała np. Warszawę, inna Paryż, Londyn, Budapeszt itd. Kto zna dobrze mapę Europy, niech te miasta (w osobach grających) odpowiednio poustawia. Wszystkie uczestniczki zajmują swe miejsca z wyjątkiem jednej. Ta staje w środku i woła: Idzie list z Warszawy do Londynu — oraz klaska w dłonie. Na ten znak dziewczynki, noszące nazwy tych miast, muszą szybko zmienić swe stanowiska, przy czym wołająca usiłuje zagarnąć jedno z opróżnionych miejsc. Jeśli się jej to uda, wówczas spóźniająca się dziewczynka musi teraz iść do środka i znów wywoływać nazwy miast, w przeciwnym razie musi ponawiać próby. By grę jeszcze bardziej urozmaicić, można przybrać sobie oznaki danych krajów.

J. Grabnicki



# W jasyrze

**Powieść historyczna**

*(Ciąg dalszy)*

## XIII. Przed warownią.

Skoro imć Azulewicz przekonał się, że nie ma Bietki w Bakczyseraju, postanowił tamże zaczekać, przedkładając Staszkowi, który chciał za Bietką podążyć:

— Nie daj Bóg, ale jeśli pogoń za nią ruszyła, tedy ją z powrotem niechybnie przyprowadzą. A jutro, gdyby nie została odnaleziona, na poszukiwania ruszymy. Skoro by zaś dziś ją przywiedli do pałacu księżnej Gamil, wykupimy ją, nie mieszkając i wszystko ku dobremu się obróci.

Snuli się więc koło pałacu bek Gamil, wypatrując, czyli jaki orszak ze schwytaną niewolnicą nie nadąża. Staszko, pełen niepokoju, nie zwracał uwagi na przepych Bakczyseraju, gdzie pełno było wodotrysków pięknych, figur marmurowych a gdzie obok w przykrym przeciwieństwie bogactwa, widniały nędza i poniżenie.

Naraz jakaś zakryta kobieta przedostała się przez ciżbę i upadłszy do nóg Jewel-Szeicha, wykrzykiwała coś z płaczem. Okazało się, że Hassan z jej sklepu cudny skradł adamaszek. Pan Azulewicz skinął na Hassana, który zszarzał ze strachu, i silnie go w twarz uderzył. Zaczem nakazał zwrot skradzionej materii, obiecując Hassanowi za powrotem do domu surową karę.

— Znużonym jest — rzekł wreszcie do Staszka. Do gospody idę. Ujrzysz co godnego uwagi, przybądź po mnie.

Odszedł ze swymi ludźmi. Staszko nie odstępował bramy pałacowej. Wtem wśród zgiełku i zamętu przeciągnął ulicą jakiś korowód, zmierzając do bramy pałaco-



wej. Staszkowi zabiło serce. Wypatrywał pilnie. Aż stłumił okrzyk grozy. Sokole mając oczy, dojrzał wśród jeźdźców wleczoną dziewczynę. Bietka szła, słaniając się, okryta łachmanami, bosa, skrępowana, z powrozem na szyi. Orszak zniknął za bramą, która zatrzasnęła się z łoskotem.

Staszko zebrał myśli i runął w stronę gospody. Wpadł po wąskich schodach do górnej izby, którą zajął Azulewicz i krzyczał:

— Proszę waszmości... Bietkęm zobaczył... na własne oczy widziałem.

Nikt nie odpowiedział chłopakowi w mrocznej izbie. Nagle Staszko potknął się o coś leżącego. Schylił się. —

— Jezu... — wrzasnął. — Na podłodze leżał rozwalony Azulewicz, w piersiach jego tkwił kindżał. Staszko dźwignął głowę leżącego i ujrzał w mroku szkliste, nieruchome źrenice. Serce już bić przestało. Wtedy Staszko przypomniał sobie, jakim mściwym spojrzeniem obrzucił Hassan swego pana, gdy ten policzek mu wymierzył.

— Boże — czemu to tak...? Teraz, gdy Bietkę trzeba ocalić...

Naraz zerwał się na równe nogi. Nic tu po nim. Podejrzenie nań padnie, ile że był przez służbę Azulewicza znienawidzony, jako giaur, który wkradł się w łaski pańskie. Co począć? Tylko patrzeć, jak się nań rzucą, oskarżając o zamordowanie pana.. i któż da wiary giaurowi? Na dole wszczął się rozgwar. Pewnikiem po niego zdążają. Staszko wybił okiennicę, spojrzał w dół. Nikogo koło gospody nie było... Wysoko. Ale trudno — skoczy. Uczuł brak tchu. Upadł tak nieszczęśliwie, że rozorał twarz na jakimś kamieniu. Uciekać!... Uciekać dokądkolwiek... Jeśli mnie schwycą, Bietka w niewoli zmarnieje.

Pod osłoną nocy udało się Staszkowi przeciąć kilka ulic i na bezludzie się wydostać. Twarz paliła go coraz bardziej. Co chwila ocierał ją ręką, ale ciepła smuga nie przestawała płynąć. Czuł jakąś omdlałość, kołysanie. Bietka na ratunek czeka. Byle przytomności nie stracić...

Trzeba będzie zataić się w zaroślach, przez dzień głowy stąd nie wystawić, a gdy następny wieczór nadejdzie, ze strażnikiem pałacowym pogadać. Może jako nakłoni go, aby Bietce ucieczkę ułatwił... ale jak...? Kosztowności nijakich przy sobie nie ma. Dowlókł się do potoku i rozpaloną twarz zmył. Już mu sił brakowało. To przez tę krew, co ciurcze ze mnie a ciurcze, choć twarz zdartym rękawem koszuli obwiązałem... Spocznę chwilę... Trzeba bezpieczne miejsce wyszukać... Znalazłszy gąszcz krzewów, wyciągnął się, oczy przymykając. Raz wraz zrywał się, aby sponiewieranemu, bosemu dziewczęciu przyjść z pomocą. Rozgorączkowany widział rączyny Bietki, wyciągające się ku niemu błagalnie i słyszał głos żałośliwy:

— Staszku... ratuj mnie... ocal...

Przecierał oczy. To tak mi się jeno zdaje. Aż wreszcie ciemności go ogarnęły. Kiedy rozwarł powieki, zmierzchało się. A więc dzień cały przeleżał; o Bożym świecie nie wiedząc. Powstał z trudem. Nie myśląc nad tym, co czyni, torował sobie drogę wśród leśnych gałęzi. Wyszedł na pole otwarte. Pustka. Cisza. Nikogo wokół niego. Żeby jakie przyjazne ukazało się oblicze... Żeby kto zagadał doń... Oparł się o drzewo.

Ejże... cóż tam połyskuje... okna oświetlone... któż tam przebywa?... tatary? Skradał się, aż w pobliżu warowni stanął. Ujrzał ze zdumieniem, że straże wcale nie mongolski wygląd miały a odziane były w jakieś przykuse szaty. Coś jak Italczy-

cy, których pełno w Polsce a w Krakowie najwięcej.

Podbiegł już śmielej ku straży i wezwał ratunku. Otoczono go zewsząd, przyglądając się okrwawionej twarzy chłopca. Naraz ktoś zakrzyknął:

— Czy mnie oczy nie mylą? A wszakże waść znajomy mi jesteś...

I jakiś młody człowiek chwycił mdlejącego Staszka za ręce.

### XIV. Ucieczka.

— No, Staszku, bądź dobrej myśli. Lekarz nasz jutro wstać ci dozwoli — mówił młody Rozborski do leżącego w łożu chłopca. Przeszło dwa tygodnie walczyłeś ze śmiercią, tyle krwi ci uszło, ale do zdrowia wracasz.

— Ja dzisiaj wstać muszę — mruknął z uporem Staszko. — A Bietka?

— Jejmościanka Prużańska — prawił Rozborski — przez dzień nad potokiem Czuriuk-Ssu pracować musi, w nocy we więzieniu przebywa. Zmówiłem się z młodszym dozorcą lochów, który nam pomoc obiecuje. Trzeba tylko czekać, aż kupcy stąd będą wracali...

Staszko słuchając Rozborskiego, popadł znowu w bezsiłę. Przelatywały mu wspomnienia, jakto do warowni się zbliżył i jakto Rozborski go rozpoznał. Tenże Wojciech Rozborski, pragnąc Bietkę odszukać, skoro jej rodziców przed napadem tatarskim ostrzegł, dopóty starań dokładał, aż do karawany kupców genueńskich na Krym zdążających się przyłączył. Nie zwracając na siebie uwagi tatarów, jako jeden z kupczyków, przemierzał Krym wszerz i wzdłuż, Bietki poszukując. Dopiero jednak od Staszka dowiedział się, że Bietka w Bakczyseraju została uwięziona. Wtedy ją krążyć koło straży pałacowej, aż zaciągnąwszy raz do warowni młodszego dozorcę i tam smakowitym winem go uczęstowawszy, wywiedział się, kędy Bietka przebywa i jakby można wyrwać ją z niewoli.

Naraz Staszko ocknął się i z łoża wyskoczył.

— Miarkuj się, Staszku. Lekarz ci dziś wstać nie dozwala — wołał Wojciech. Ale Staszko wciągnął na siebie odzienie, dopytując się:

— A kiedyż ci kupcy italscy mają zamiar do siebie wrócić? Czy koniecznie na nich czekać musimy?

— Samotrzeć ujść nie zdołamy, lecz z nimi razem bezpieczni będziemy — wyjaśniał Rozborski. Zatrzymaj się chwilę. Dowiem się, na kiedy powrót naznaczają.

Po chwili wrócił podniecony.

— Dziś późną nocą stąd wyruszamy. Tedy przedtem musimy młodą Prużańską z niewoli uwieść.

Noc nadciągnęła, gdy w izbie młodszego dozorcy znaleźli się Staszko i Wojciech. Dozorca, rozkładając ręce, ciągnął:

— Radbym z całego serca. Szlachetna to niewiastka, własnych krzywd niepomna. Aliści Ałłach mi świadkiem, z jakimi trudnościami to połączone.

— Jussufie. Wszelkie trudności tego rodzaju łatwo dadzą się usunąć.

Tak rzekł Rozborski i w ręce dozorcy grubą sakiewkę wcisnął, wypchaną złotytymi monetami. Dozorca ociągał się, wzdychał, zaklinał się, nareszcie począł coś szeptem wykładać młodzieńcom.

Minęła godzina, gdy do lochu najgłębszego wszedł dozorca i rzekł do rozbudzonej Bietki:

— Ani słowa z ust nie wolno ci wy-



puścić. Straż na ciebie czeka, zawiedzie cię dokąd należy. Odziej się i ruszaj.

Bietka okryła się długą opończą, nie mogąc wstrzymać się od zapytania:

— Dokąd to mnie zawiodą? I kto taki?

— Nie pytaj nic, bo w lochu zostaniesz — zagroził dozorca.

Wyszli z więzienia, przed którym czerniały postacie dwóch tatarów na koniach. Dozorca umieścił Bietkę na trzecim wierzchowcu. Jeźdźcy powoli ruszyli. Bietka ginęła z niecierpliwości i ciekawości, ale posłuszna słowom dozorcy, nie rzekła ni wyrazu. Przyglądała się swojej drużynie, ale noc była bezgwiezdna, a twarzy tatarów nie mogła rozpoznać pod kapturami. Zbliżali się do czat i jeden z jeźdźców zawołał: chen (krew). Na co stojący na czatach odparł: su (woda). Bietce coś się zdało, że głos jej strażnika dziwnie jest znajomy. Ale przesłyszała się chyba. Mijali czaty wywołując hasło: hen i otrzymując w odpowiedzi słowo: su. Nareszcie minęli ostatni łańcuch czat. Wtedy jeden z jeźdźców nachylił się ku dziewczynie.

— Bietka — szepnął.

— Staszku!

— A to ja — odezwał się drugi jeździec. Aśćka mnie nie poznaje, bo i jak. Raz w życiu widzieliśmy się. Rozborski jestem.

— Waszmość tutaj? — zawołała radośnie Bietka.





Ale nie czas było na rozmowy. Konie rwały przez mało co widoczną drogę. Zapanowało milczenie. Wreszcie w oddali zamajaczyła warownia. Słychać było już zgiełk wyruszającej stamtąd wyprawy kupieckiej. Bietka, Staszko i Wojciech dołączyli się do konnego oddziału. Teraz mogli gawędzić o wszystkim. Bietka, dowiedziawszy się, że jej rodzice żyją i w zdrowiu pozostają, rozpłakała się z radości. Wzniosła oczy ku niebu, dziękując Bogu, że ją tą łaską raczył obdarzyć.

W trzy lata później odbyły się huczne zrękowiny Elżbietki Prużańskiej z Wojciechem Rozborskim. Staszko pierwszy pospieszył z powinszowaniem i z serdecznymi życzeniami. A tylko kiedy zabawa trwała w dworku Prużańskich, wymknął si niępostrzeżony do lasu. Zaszemrały dęby, jakby mówiąc do chłopca:

— Stłum twoją boleść. Powinieneś się cieszyć ze szczęścia Bietki. Czegoż chcesz więcej? Bóg ci przeznaczył widocznie inną przyszłość.

Pod wpływem lasu wracał zwolna chłopcu pokój. Powrócił między gości i nikt z rozbawionej młodzieży ni ze starszych nie wiedział, że Staszko boleść swą głęboko w sercu schował. Krzątał się chłopak pośród gości, ot, taki Staszko, jakiego znali wszyscy, małomówny i mrukliwy.

Wiesław Gorecki

KONIEC.



## Z naszego życia

Skończył się rok szkolny, rycerzem i rycerką jest się jednak zawsze i wszędzie. Hasła i obowiązki Krucjaty trwają także w czasie wakacyj: Przyjmuj Komunię św., módl się, bądź ofiarnym, bądź apostołem!



✶ Zgon śp. Matki Urszuli Ledóchowskiej. Dnia 29 maja br. zmarła w Rzymie M. Urszula Ledóchowska. Znają Ją zpewne wszyscy Rycerze i Rycerki Krucjaty. Dużo napisała prześlicznych opowiadań i książek dla młodzieży, ale szczególną Jej zasługą było wprowadzenie do Polski Krucjaty Eucharystycznej. Pierwsze ognisko tej organizacji powstało w 1925 r. właśnie w Pniewach, w zakładzie SS. Urszulanek, skąd rozrosło się później na cały kraj. Jej zawdzięcza powstanie piękny miesięcznik »Orędowniczek Eucharystyczny«. Pomódlcie się za nią wdzięcznym sercem!

## Ze świata

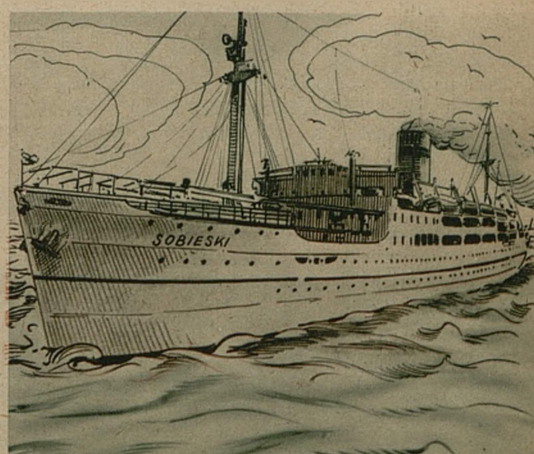
✶ Od dnia 29—30 czerwca odbędzie się w Gdyni wielki Kongres Eucharystyczny, połączony z równoczesnymi uroczystościami morskimi. Brzegiem polskiego Bałtyku podąży wspaniała procesja z Najśw. Sakramentem. Panu Jezusowi będą towarzyszyć Najprzew. Księża Biskupi oraz kolumny naszych marynarzy.

✶ Oczy całej Polski a nawet świata kierują się obecnie na Gdańsk, gdzie rodaków naszych spotyka wiele prześladowań. Ale mężni Polacy postanowili się nie ugiąć i podążyć śladem bohaterskich »Orląt lwowskich«.

✶ Wiele dzieci postanowiło nawet w ciągu wakacyj przysłużyć się Ojczyźnie. Będą np. zbierać i sprzedawać zioła lecznicze a uzyskane stąd pieniądze przesyłać na FON.

✶ Nad Bugiem odkryto niedawno pokłady węgla kamiennego. Bogata jest nasza Ojczyzna.

✶ M. s. »Sobieski«. Polska flota może się poszczycić nowym wspaniałym okrętem M/s »Sobieski«. »Sobieski« będzie kursował między Gdynią a portami Ameryki Południowej. Bardzo starannie zbudowany, może zabrać na swe pokłady do 1.200 podróżujących.



# Spis ważniejszych artykułów II rocznika Mł. Lasu



**Prosimy usilnie o wyrównanie opłaty za Młody Las**






Kapral: W którą stronę teraz maszerujesz?

Rekrut: Na południe.

Kapral: Dobrze, a po czym to poznałeś?

Rekrut: Bo mi się już cieplej robić zaczyna.

* * *

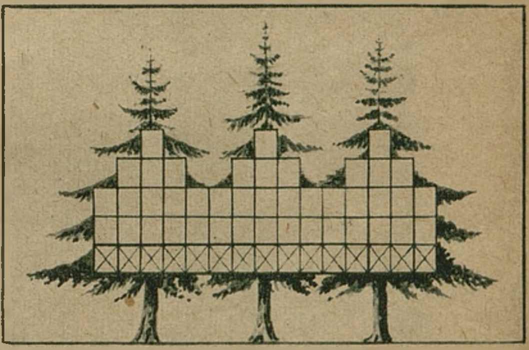
Nauczyciel: A więc gad jest to stworzenie, które pełza po ziemi. Nazwij mi jakiego gada.

Uczeń: Mój najmłodszy braciszek.

**Łamigłówka.**

W kratkach tego lasku wpisz pionowo 15 wyrazów, które są niżej wyjaśnione. Litery końcowe, umieszczone na miejscu krzyżyków, dadzą ci życzenie, jakie ci składa Młody Las z końcem roku szkolnego.

Wyjaśnienie wyrazów: 1) Piękny ptak, 2) Główna część drzewa (liczba mn.) 3) Konie go jadają, 4) Przez nie słońce zagląda do pokoju, 5) Część z całości, 6) Inaczej marzenia senne, 7) Ogrzewa mieszkanie, 8) Lubią go gołębie, 9) Siedlisko ryb, 10) Płynie po rzece, 11) Rośnie w zbożu, 12) Woda w stanie lotnym, 13) Rodzaj klatki dla kur, 14) Stoją rzędem na polu, 15) Inaczej patyk. Ads.



**Nagrody uzyskali:**

Jacek Jęczalik, Biała krak.; Lubojański Zygm., Piotrowiec Śl.; Szotarska Krystyna, Sucha koło Żywca, Terlecka Ludmiła, Drohobycz.

**Rozwiązanie zagadek z Nr 18.**

Rebus: Julek, Olek, Staszek, Wojtek, Józek, Jasiek.

Łamigłówka: Częstochowa.


**Warunki prenumeraty w 1938/9 r.**

**Prenumerata zbiorowa**

Pojedynczy zeszyt zakupiony osobno 20 groszy.

Rocznie . . . . . . . . . 3.20 zł

Półrocznie . . . . . . . . 1.80 „

Kwartalnie . . . . . . . . 1.00 „

Na każde 15 egzempl. dodaje się jeden bezpłatnie.

W sprawach prenumeraty adresować: WYDAWNICTWO APOSTOLSTWA MODLITWY, Kraków, ul. Kopernika 26. PKO. nr 400.152. W sprawach redakcyjnych: Redakcja Młodego Lasu, Kraków, ul. Kopernika 26.

Redaktor: KS. STANISŁAW KUŹNAR T. J.

Za pozwoleniem Władzy duchownej. — Drukarnia Apostolstwa Modlitwy (Księży Jezuitów).


Wywczasy wakacyjne